

KORFANTÓWKA

Jednodniówka okolicznościowa Regionalnego Instytutu Kultury im. Wojciecha Korfante­go
wychodzi 4 razy w roku
REDAKCJA I EKSPEDYCJA: Katowice ul. Teatralna 4, piętro IV. WYDAWCA: Instytut im. Wojciecha Korfante­go



Pocztówka. Katowice, widok z lat 1905-1910 na ul. Mariacką, w głębi kościół Mariacki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP przy pl. Ks. dr. Emila Szramka. Zbiory: Biblioteka Śląska.

WITOS I KORFANTY. CZECHOSŁOWACKA EMIGRACJA

POCZĄTEK

Dwóch polskich polityków spotkało się na czechosłowackiej ziemi. Połączyła ich polityczna emigracja. Obaj próbowali na swój sposób odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Traktowali siebie z wzajemną estymą. Utrzymywali kontakty z innymi polskimi emigrantami, m. in. Hermanem Liebermanem, Ignacym Paderewskim, Józefem Hallerem czy Władysławem Sikorskim. Witos przebywał na emigracji od września 1933, Korfanty przekroczył granicę siedem miesięcy później. Chwilowo zamieszkał u Witosy w Rożnowie pod Radhoszczem w willi Adolfa Novotného.

Witos wspominał:

Dnia 7 kwietnia przybył wieczorem do Rożnova senator Korfanty. Mówił, że

uszedł ze Śląska przed aresztowanie, przestrzeżony przez urzędnika prokuratury katowickiej. Do granicy dojechał autem. Twierdził, że za kilka minut byłoby już za późno.

Witos wybrał tę lokalizację ze względu na stan swojego zdrowia – chciał być blisko łaźni w Teplicach nad Bečvou. W obu tych miejscach miał też być w specyficzny sposób inwigilowany. Zgodnie z wytycznymi wydziału bezpieczeństwa chodziło, aby jedynie wiedzieć o wizytach Witosy, nie przeszkadzać byłemu premierowi w korzystaniu z dobrodziejstw kurortu i nie czytać jego prywatnej korespondencji. Mieli zachowywać się tak, jakby Witosy w Rożnowie nie było. Sytuacja zmieniła się po śmierci Piłsudskiego. Jeden ze starostów, kierując się rozporządzeniami z Pragi obstawił willę

Novotnych policją, jak to opisuje Witos z „najeżonymi bagnietami”. Zalecał oddalenie się z Rożnowa ze względu na fakt, iż nie może gwarantować mu tu należytego bezpieczeństwa. Doszli wtedy do porozumienia. Zdecydowanie większą uwagę przechodniów zwracali uzbrojeni policjanci niż tak naprawdę rzeczywiste zagrożenie. Jednak należyta uważność zalecał mu sam Korfanty. W tej kwestii Witos miał niezwykle poczucie humoru. Wiedział, że Korfanty, który mieszkał w tym czasie w Pradze obawiał się swoich politycznych przeciwników, którzy mogli dotrzeć i tutaj. Wiedziony tymi obawami często zmieniał adresy zamieszkania i nazwiska. Posługiwał się różnymi pseudonimami. Przy okazji spotkania z Witosem wspominał mu, że podczas jego nieobecności w domu, do gospodyni wynajmującej

mu mieszkanie, zgłosił się mężczyzna mówiący po polsku. Dopytywał się uparczywie o niego, proponował też wysokie sumy za otwarcie mieszkania. Taka sytuacja miała powtórzyć się kilka razy. Stąd zalecał Witosowie posługiwanie się nieoficjalnym nazwiskiem. Ciekawa sytuacja przydarzyła się premierowi podczas jednego z pobytów w uzdrowisku w Teplicach. Miał być tam gościem incognito. Co z tego wyniknęło?

Coś podobnego zdarzyło się i p. Korfantemu. Dla zdrowia i spokoju ulokowałem się na pewien czas w uzdrowisku Teplice pod znanym p. Korfantemu nazwiskiem. Jakież było moje zdziwienie, gdy pewnego dnia portier hotelu Bristol w Morawskiej Ostrawie z polecenia p. Korfanteo domaga się gwałtownie rozmowy z „bywalem” premierem Witosem. Jakże się zaczęły poszukiwania



Proces brzeski w Sądzie Okręgowym mieszczącym się w pałacu Paca przy ulicy Miodowej 15 w Warszawie. Oskarżeni Kazimierz Bagiński, Wincenty Witos i Herman Lieberman (stoją od prawej) podczas przerwy w procesie. Zbiory: NAC

i ruch w zakładzie, bo się wielu gości pytało, aż natrafiło na mnie. Po tej reklamie nie tylko, że się nie zwiększyło moje bezpieczeństwo, ale pobyt stał się nieznośny, bo goście nie spuszczały ze mnie oczu, a pokojówki składały swoje uszanowanie, sądząc że to nie ujdzie odpowiedniej nagrody.

CHOROBA I TEPLICE

Wspominał też o swojej chorobie, która sprawiała mu bolesność tak dotkliwą, że lekarz zalecił zastrzyki. Miał stosować dietę. W tym czasie swojej pomocy udzielał mu senator Korfanty. Zwierzył mu się, że nie ufa zbyt swojemu lekarzowi. Wyjechał do Teplíc, by podratować zdrowie. Tam lekarze zajęli się nim ze szczególną uwagą, orzekając.

(...) wszystkie rupiecie są dobre, a tylko zupełnie źle przedstawia się żołądek. Na dzień 15 maja polecieli mi przyjechać dla dokonania prześwietlenia.

Po tym zdarzeniu udał się Witos w podróż z Korfantym do Ołomuńca. Korfanty zaproponował jazdę swoim samochodem. Widocznie podróż była szybka, a jazda właściciela pojazdu brawurowa, gdyż sam premier narzekał na nią, uznając za gwałtowną i dość nieprzyjemną, co nasiliło wieczorną bolesność. Pewne cechy wspólne między ojcem a synami Korfantego odnajdujemy w kolejnym zdarzeniu, któremu poświęcił Witos swój wspomnieniowy wpis. Witos pozwolił sobie na osobistą refleksję odnośnie synów Korfantego, którzy odwiedzili ojca.

Synowie p. Korfantego wcale mi nie imponują, spodziewałem się po nich więcej. Robią wrażenie mało wyrobionych, inteligencją nie grzeszą zbyt, z ojcem się obchodzą niewłaściwie, pozwalając sobie wobec niego na kpiny. On tego zdaje się nie widzieć, zapatrzony w nich. Jeżdżą nieopatrnie, zdradzając zupełną beztroskliwość, jakby się nic złego nie działo. Na tej lekkomyślności sam wyszedłem nieszczęśliwie, gdyż uderzyłem się w głowę, gdy auto prowadzone lekko-myślnie wpadło na kupę kamieni. Okazuje się, że jednak czasem jabłka padają od jabłoni nawet dość daleko, a twarde życie lepiej wychowuje. Ból potłuczonej niepotrzebnie głowy przypominał mi to dotkliwie.

Ich relacje były dość dynamiczne. Sytuacja obu, tęsknota za rodziną powodowały drgania i odczuwalne frustracje. Zdarzały się jednak momenty spokoju, którego tak obaj potrzebowali. W porozumieniu z Korfantym zaczął Witos spisywać swoje wspomnienia w zbiorze „Morawa”, które senator obiecał mu opublikować w Katowicach – zapewne w drukarni „Polonia”. Tak to wspominał:

Przez kilka dni posiedzialem nad spisaniem moich spostrzeżeń, poczynionych w różnych miejscowościach Moraw, szczególnie z dziedziny rolnictwa.

PRAGA

Panowie widywali się często w stolicy burzliwie komentując bieżące tematy z kraju i świata. Szczegółnej aktywności i nadziei nabrali po otrzymaniu informacji o śmierci Naczelnika. Liczyli na rychły powrót do kraju. Spotykali się z amerykańskim fotografem Johna Philipsa. Philips był znanym fotore-

porterem amerykańskiego tygodnika „Life”. Specjalizował się w fotografii wojennej. Wykonał w Rożnowie zdjęcia Wojciechowi Korfantemu oraz Wincentemu Witosowi. Ostatni wspomina o tym fakcie w swoich pamiętnikach:

Popołudniu wybieram się do Pragi. Byłem trzy dni... Powróciłem sobota wieczorem Korfanty był u mnie z Amerykaninem, dzień[nikarzem], którego poleca Haller listem. Korfanty tłumaczył.

Na drugi dzień przybył do Rożnowa. Zrobił kilka fotografii. Obiecał mi przysłać na pamiątkę. Mówił o Mość[ickim], że to starzec, który przeżywa drugą młodość. Skł[adkowski] na miarę kaprala. Rydz – kieszonkowy Napoleon. Dano mu wszystko, co chciał, upomniał by się ze mną nie widział. Opinia rządu w Ameryce jest zła. Uważają jego członków za ludzi ze skłonnościami] bandyckimi.



Świadek obrony w procesie, senator Wojciech Korfanty podczas składania zeznań. Zbiory: NAC

Znamy pięć fotografii Philipsa, które wykonał w Rożnowie i Pradze. Z Wincentem Witosem trzy ujęcia, portrety oraz z Korfantym na tle ulicy Slúnnej 17 w Pradze XVIII, gdzie mieszkał w tym czasie. Podczas jednego z pobytów Korfanty zaprosił Witos na spotkanie do kawiarni u „Šroubka”. Było to miejsce niezwykle, w którym mogli spotykać się Polacy. Znajdujący się na Placu Waclawa pod numerem 25 „Grand Hotel. Evropa” znany był bardziej od nazwiska właściciela jako „Hotel Šroubek”. W latach 30-tych wielu przychodziło na „Václavák” czytać polskie gazety. W tym czasie każda z szanujących się kawiarni, czy hotelowych restauracji oferowała bywalcom tzw. „małą czarną” podawaną na wzór wiedeński ze szklanką wody i szczyptą cykorii. Innym zwyczajem było serwowanie kawy po turecku gotowanej w mosiężnej dżewie. Można tu było sięgnąć po informacje z dzienników wiedeńskich, berlińskich, belgradzkich, włoskich, czy londyńskiego „Timesa”. Było to miejsce ważne i sprzy-

jające nawiązywaniu kontaktów. Jedną z takich wizyt wspomina Witos:

... pojechałem rano do Pragi. Na dworcu był p. Korfanty, który mnie zaprosił do kawiarni Šroubka dla widzenia z jakąś Angielką, sekretarką czy wysłanniczką ministra Edena. Przybyła ona dla przestudiowania polskich stosunków i zetknięcia się z szeregiem wybitniejszych polityków. Spotkanie się ze mną miało niewielki efekt, gdyż mówiła tylko językami, których ja nie rozumiałem, a p. Korfanty o tym widocznie zapominał, zajmując ją sobą.

CIĘKAWI LUDZIE!

Czytając wspomnienia Premiera Witosy daje się wyczuć emocje, nastroje i właśnie formującą się opinię. Do ciekawego zdarzenia doszło 7 marca. Dzień był wyjątkowo intensywny. Przybyli m. in. administrator „Piaśta” pan Stanisław Marcinkowski, celem omówienia spraw bieżących i redakcyjnych. W okolicach południa przybyli również Karol Popiel oraz Korfanty z synami. Pierwszy nieco zniesmaczony i gnuśny. Między panami doszło do konfrontacji w temacie połączenia stronnictw:

Na propozycję Korfantego, by połączyć NPR z Chadecją, odrzekł, że najpierw należy doprowadzić do połączenia związków zawodowych. Kiedy mu Korfanty udowydniał, że to jest utopia, zaznaczył, że nie można przeprowadzić połączenia z tego powodu, że panuje ogólne przekonanie, iż Korfanty chce na połączonym stronnictwie zerować. Sądziłem, że po tej porcji nietaktu Korfanty wybuchnie, ale on się zachował całkiem spokojnie. W dwie minuty później zaproponował p. Popielowi stanowisko korespondenta „Polonii” w Warszawie z płacą miesięczną 600 złotych. Ciekawi ludzie!

POWROTY

Wincenty Witos wrócił do kraju 31 marca 1939 roku. Zgłosił się do katowickiej prokuratury.

Wojciech Korfanty wrócił do kraju 27 kwietnia 1939 roku. Przypłynął statkiem z Kopenhagi do Gdyni. Zgłosił się do katowickiej prokuratury. Został aresztowany w domu.

Aleksandra Goniewicz



SPACER Z WOJCIECHEM KORFANTYM

POSZARPANE KRAWATY

Hotel „Savoy”... Niezwykłe miejsce przy urokliwej ulicy Mariackiej, która była przedłużeniem ulicy Dworcowej (Bahnhofstrasse). Hotel powstał z połączenia dwóch kamienic pod dawnymi numerami 4-6 (Holtzestrasse). Znajomym polecałem restaurację, która słynęła z bardzo dobrej kuchni. Bywali tu Luis Calonder, który przewodniczył polsko-niemieckim negocjacom w sprawie traktatu górnośląskiego. Z sentymentem wspominam niedawne przyjęcie zorganizowane na cześć gen. Stanisława Szepetyckiego. Lubiłem tu spędzać czas na śniadaniu, prasówce i rozmowach z ludźmi. Nie mogło zabraknąć filiżanki czarnej kawy. Miałem stąd blisko do miejskiego oddziału „Polonii”. Z rzewnością przypominam sobie czasy, gdy pracowałem w redakcji „Górnoślązaka” na Querstrasse (Poprzeczna). Ostatnio robię się sentymentalny. Myślę, że to dojrzałość, która przyszła nagle.

Siedzę teraz w ogródku hotelu „Savoy”. Jest ciepło, czerwcowe popołudnie, godzina zbliżona do tej, o której chcę Wam opowiedzieć – czyli 19.30. Prowadziłem wtedy żywiołową rozmowę z Panami Otrębą i Kędziorem. Nagle od tyłu podszedł do mnie człowiek. Nie mogłem go jeszcze wtedy widzieć. Z relacji Panów dowiedziałem się, że twarz miał uśmiechniętą. Przedstawił się głośno jako doktor Kujawski. Jak tylko usłyszałem to nazwisko, tak od razu poczułem ból głowy. Człowiek ten zamachnął się na mnie, wymierzając cios dodał – „To za moją żonę!” i zaczął uciekać. Widziałem wtedy jego plecy. Pamiętam do dzisiaj, jak we mnie zawrzało. Niewiele się zastanawiając, wstałem i pognałem za nim. To był instynkt. Oj, jakaż to była zemsta. Dopadłem go i trzymając za krawat, zacząłem policzkować. Jegomość aż stracił binokle i padł z hukiem na ziemię. Jakimś cudem udało mu się wyrwać i zaczął znów uciekać. Moja furia nie minęła. Szybki rzut okiem po najbliższym otoczeniu i znalazłem restauracyjne krzesło. Gdyby nie służba hotelowa byłoby po nim. Dostoczyłem ponownie i rzuciłem nim w kąt, wymierzając kolejne policzki i razy. Służba hotelowa ponownie zainterweniowała, uwalniając napastnika z mych rąk. Ten czmychnął do hotelowej restauracji.

Bójka odbyła się z zachowaniem reguł górnośląskich, a nie według kodeksu Boziewicza, jak komentowała ówczesna prasa. Walka odbiła się szerokim echem wśród katowickich buklików. Zasady były proste – kto silniejszy, ten mocniejszy. Trzymaliśmy się za krawaty i próbowaliśmy skutecznie zadać ciosy. Widać miałem dłuższe ręce i byłem zwinniejszy. Według późniejszych relacji świadków ja biłem, a Pan Kujawski jeno krzyczał. Miejsce wyglądało jak pobojuwisko. Startowaliśmy wszystkie kwiaty w podwórzu. Nasze krawaty były poszarpane, ale nikomu nie stała się większa krzywda. Oprócz moralnej. Ponoć na jednym z posiedzeń sejmiku śląskiego wygarnąłem posłance doktorowej Marii Kujawskiej, że nie mogę jej tknąć, bo jest kobietą. Dzisiaj ta myśl powoduje, że się uśmiecham. Zastanawiałem się tylko skąd w hotelu wziął się doktor Kujawski. W krótkim czasie okazało się, że w jednej z sali odbywało się spotkanie Towarzystwa Lekarzy Polaków, do którego należał. Mógłby ktoś sądzić, że obraziłem Panią Kujawską. Pamiętam, że „Polonia” wyjaśniała powód zajścia. Podczas żywiołowej dyskusji nad budżetem Pani Kujawska nieustannie mi przerywała. Nie wytrzymałem i zachnąłem się „Pani jest nietykalna. Pani wie, że jako mężczyzna, nie mogę się do Pani dobrać!” Na to usłyszałem: „Pan jest ordynarny!” Zripostowałem: „Nie ordynarny, nie, tylko elegancki.” Takie to były czasy.

Przypominam sobie jeszcze jedno spotkanie w hotelu „Savoy” – z francuskim dziennikarzem pracującym dla „Figara” – niejakim Panem André Lang’iem. Napisał wtedy o mnie coś w ten deseń „p. Korfanty, ten – jak mówi – olbrzym o jasnych włosach, przemawiający głosem przyciszonym, którego energia jest skoncentrowana w geście”. Tłumy mnie uwielbiały. Potrafiłem przyciągnąć do swojej sprawy różnych ludzi.



Pocztówka. Katowice. Hotel Savoy. Sala jadalna. Zbiory: SBC.

Zawsze byłem przekorny. Lubiłem stawiać na swoim. Moje riposty odbijały się szerokim echem w prasie nie tylko górnośląskiej. Zbliżały się moje 49 urodziny, gdy Katowice stały się częścią Rzeczypospolitej. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wlało się w nie, niczym wzburzona rzeka, dynamiczne życie. W arteriach miasta pulsował żar przemysłowego ruchu, a powietrze gęstniało od



Pocztówka. Bahnhofstrasse (ulica Dworcowa, 1923). Zbiory: SBC.

hutniczych wyziewów i górniczego pyłu. Miło wspominam ten czas. Byłem świadomy zachodzących zmian. Jednocześnie podziwiałem dynamizm z jakim to miasto się rozwijało.

ULICZNY GWAR NA BAHNHOFSTRASSE

W miasto wrzynała się, prowadząca w kierunku wschodnio zachodnim trasa kolejowa, która dzieliła je na dwie smakowite części. Świszczące pociągi, zgrzytające metalicznymi dźwiękami kół, przypominały o kolejnych odwiedzających je gościach. Ten wielokulturowy tłum łączył się cienkimi smużkami wypływającymi z peronów, by naturalnie zwołnić przy wejściu głównym dworca przy Bahnhofstrasse. Ludzie szybko rozbiegali się po arteriach miasta, podziwiając okazałe budynki Dyrekcji Kolei Państwowych (wcześniej Eisenbahndirektionsgebäude in Kattowitz). Mogli też zaplanować pobyt w pierwszorzędnym hotelach, które znajdowały się na ulicy Dyrekcyjnej. Z brukowej ulicy dobiegały dźwięki dorożek i stukot końskich kopyt połączone z warkotem silników samochodowych i rozmowami w różnych językach.

Witałem ważnych tego świata Ignacego Paderewskiego, generałów Henri Le Ronda Stanisława Szepetyckiego, prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Rozpierała mnie wówczas duma jaką dawało to miasto z jego nowoczesnym przepychem.

RATHAUSSTRASSE (ul. Teatralna)



Wkroczenie wojska polskiego na Śląsk. Katowice (20 czerwca 1922). W drugim rzędzie, uśmiechnięty i w kapeluszu Stanisław Ligoń. Zbiory: NAC.

Ależ stąd rozpościerał się widok na miasto. Właśnie od strony Rynku z miejsca, gdzie znajdował się okazały budynek dawnego Stadttheater przemianowany później na Teatr Polski w Katowicach. Zrobiono mi tam ważne zdjęcie, gdy przemawiałem do zgromadzonego tłumu. Zdjąłem wtedy kapelusz, było gorąco, a być może panująca atmosfera dodawała emocji. Kolejne ujęcie jakie pamiętam to uchwyciona rozmowa z zaproszonymi gośćmi. Jeszcze nie ściągnąłem sznura kwiatów, którymi mnie wówczas obdarowano.

Wśród gości znajdował się mój dawny przyjaciel i rysownik zwany Karlikiem z „Kocyndra”. Nasza znajomość przypadła na czasy hotelu „Lomnitz”. Wszyscy wiedzieli, że towarzyszył mi stale pies – wilk o mile brzmącym imieniu Moryc. Ile razy wyciągnął mnie ten pies z opresji to jeden pieron wie! W Lomnitzu słuchał się dwóch osób – oczywiście mnie i zaufanego woźnego, Pana Janty. Reagował szybko na

Kattowitz.

dwa polecenia, których go nauczył „Orgesch!” i „Heimattreuer!”. W hotelu znajdowała się redakcja „Kocyndra” w pokoju nr 51 oraz atelier artysty malarza Ligonja. Jakież to było miłe spotkanie, gdy pewnego wieczoru wychodziłem ze swojego biura. Otwarłem drzwi i nie zauważyłem postaci w lek- kich pantoflach i białym płaszczu kąpielowym. Moryc okazał się ode mnie bardziej spostrzegawczy. Czmychnął przez uchylone drzwi, trącając moją nogę swym cielskim ruszył wzdłuż korytarza. Gdy tylko namierzył białą postać mężczyzny z rudą szpicbródką, skoczył na nią atakując zajadle. Nie było możliwości ucieczki. Ofiara mogła jedynie odpychać i kopać psa. Wtedy spróbował ostatniej możliwo- ści. Krzyknął:

„— Moryc, psiakość, nie znasz malarza?”

Pies na chwilę przestał. Jednak gdyby nie moje przywołanie

„Daj spokój, Moryc, to porządny człowiek — nasz malarz” historia mogłaby się skończyć fatalnie. Inaczej rzecz się miała z panem Józefem Biniskiewiczem. Tu straty były zdecydowanie większe. Spotkaliśmy się w hotelowym kasynie w Bytomiu. Nie darzyłem człowieka szczególną sympatią. Moryc jakby to wyczuł i gdy tylko zobaczył pana „B”, ruszył bez zastanowienia wbijając zęby w niezwykle czułe miejsce, trzy- mając i szarpiąc. Gdyby nie reakcja pozostałych gości, polityk zostałby pozbawiony nader cennej części ciała. Dobrze to było psisko!



Fot. Max Karl Ludwig Steckel. Teatr. Gen. Jules Gratier i oficerowie stojący na Rynku (1920). Zbiory: ŚBC.

Teatr. Jego fasada zwrócona była w stronę Schneiderstrasse (Mickiewicza). Wieczorem uroku miejscu dodawało ciepłe światło płynące z wielkich lamp oświetleniowych. Stąd promienieście rozchodziły się najważniejsze ulice miasta Grundmannstrasse (3 Maja) domknięta okazałym placem (dawny Wilhelm- splatz), następnie Friedrichstrasse (Marszałka Piłsudskiego, Warszawska), Schlosstrasse (Zamkowa, al. Wojciecha Korfanteo), Schneiderstrasse (Mickiewicza). Ulice były wybrukowane z pięknymi sklepo- wymi witrynami, powodowały zachwyt przechodniów. Inwestorem był burmistrz August Schneider. Pierwotny plan zakładał budowę gmachu tuż za synagogą i łaźnią, gdzie później stanęła hala targowa. Plan zakładał, że obok teatru, miała powstać restauracja teatralna, do której miały prowadzić aleje przecinające ogród botaniczny. Decyzja o budowie teatru zapadła 1903 r. Wybrano wtedy parcelę po dawnym Ratuszu, który został na potrzeby budowy rozebrany, a pierwotny projekt otoczenia zmody- fikowano. Do budowy wykorzystano piaskowiec śląski, cegłę oraz błyszczący tynk. We foyer pierwszej kondygnacji znajdowała się płaskorzeźba z brązu przedstawiająca cesarza Wilhelma II.

LUKSUS I ELEGANCJA

W pobliżu teatru znajdowała się Grand Hotel Wiener przy Schlosstrasse (Zamkowa). Tu nocował Igna- cy Paderewski. W pobliżu hotelu zlokalizowany był przystanek tramwajowy, z którego można było dojechać w stronę Hohenlohehütte i Laurahütte. Właścicielem hotelu był Max Wiener. Na pierwszej kondygnacji mieściła się restauracja i kawiarnia hotelowa. Można tu było degustować wyborne wina.



Pocztówka. Kattowitz. August-Schneider-Strasse (1915). Źródło: ŚBC

W okresie letnim funkcjonowały tu ogródki, z których goście mogli zachwycić się otoczeniem tej czę- ści miasta. Obserwując budynek z odleglejszej perspektywy widoczne były niezwykle przedstawienia figuralne naturalnych rozmiarów wieńczące szczyt dachu. Hotel robił wrażenie.

DAWNA SCHNEIDERSTRASSE NR 8 (ul. A. Mickiewicza)

Na tej ulicy zlokalizowane były niezwykle budynki miejskie- go gimnazjum, synagogi oraz łaźni miejskiej. Już w 1897 roku rada miejska Katowic uznała nadbrzeżną promenadę centrum miasta za wyjątkową ozdobę. W jej północnej części plano- wano zlokalizować obiekty użyteczność publicznej zaś część południowa miała skupiać prywatne własności. Pierwszymi właścicielami parceli byli Luis Borynski kupiec, następnie Ru- dolf i Ernest o tym samym nazwisku. Przez jakiś czas miejsce to nazywano „Ogrodem Borinskiego”. Jednak dopiero mistrz budowlany pochodzenia żydowskiego Isidor Riesenfeld, nie- miecki przedsiębiorca budowlany, który w 1899 roku nabył jedną z działek przeznaczeniem pod zabudowę. Na parterze kamienicy przewidziano przestrzeń handlowo-usługową, z wyraźnym podziałem na część zachod- nią, która przez wiele lat pełniła funkcję restauracyjną. Pierwszą restauracją w tym miejscu była „Tu- cherhaus” lub „Tucher-Bräu”, gdzie serwowano piwa norymberskie (Nürnberger Ledererbräu Spezial- -Ausschank). Późniejszym restauratorem był Albert Biela i tak też nazywała się restauracja. W drugiej części przyziemia funkcjonowała kawiarnia teatralna (Theater-Café)



Pocztówka. Kawiarnia i cukiernia „Atlantic”, Katowice. Café u. Conditorei „Atlantic”. Zbiory: Polona.

WILHELMSPLATZ I DWA POMNIKI. INCYDENT

Pomnik dwóch Cesarzy górował nad całym placem. Stał w zaciemnionej części parku. Zostałem wybrany do parlamentu Rzeszy. W dniu mojego wyboru — 25 czerwca 1903 roku — tłum zwolenników wylał się na ulice Katowic. Wiadomo było, że zmiany muszą przyjść. I przyszły.

Rankiem 13 grudnia 1920 roku. doszło do wyjątkowego incydentu. Poczekajcie chwilę, sięgnę tylko po gazetę. Zaraz chyba o tym pisał „Polak”, organ Narodowej Partii Robotniczej. Mam! Słuchajcie:

„... w poniedziałek rano ok. godz. 1/2 6-tej rozległ się na placu Wilhelmowskim huk niezwykle, słyszany dość daleko wokół.



Pocztówka. Kattowitz. August-Schneider-Strasse (1915). Źródło: ŚBC

Plan von Kattowitz.

Okazało się, że obaj «święci pruscy» pokładli się odłamami na ziemi wśród porozrywanych płyt marmurowych cokołu; pokład szyb potrzaskanych na dość okrągłym chodniku wzdłuż domów okólnych uwięrzył dzieło zniszczenia. Chroniąc się od mroźnego powiewu pozastaniali mieszkańcy okna wybite, czym kto mógł.

W kilka dni później w prasie niemieckiej ukazała się informacja, że Magistrat Katowic ufundował nagrodę w wysokości 10 000 marek za wskazanie sprawców zamachu. Osobną nagrodę, w wysokości 30 tysięcy marek, obiecywał Berg- und Hüttenmännischen Verein (Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych). Reasumując po pomniku nie został żaden ślad. Mnie się też oberwało od „Pierona”, który przedstawił karykaturę pomnika – Korfanty i krowa! To była ich prześmiewcza propozycja. Sprawców w tym czasie nie wykryto.

Tymczasem planowano uroczystości pierwszej rocznicy połączenia Śląska z Polską i wiadomo już było, że Katowice zaszczyli swą obecnością prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 5 czerwca 1923 roku podjęto decyzję o umieszczeniu tablicy pamiątkowej ku czci poległych powstańców u podnóża cokołu dawnego pomnika cesarskiego na placu Wolności. Prace nabrały tempa od wtorku 12 czerwca. Tablicę umieszczono w pozycji lekko ukośnej u dołu cokołu dawnego pomnika. Napis:

Pamięci Bohaterów
Poległych w Powstaniach
na Górnym Śląsku
w latach 1919, 1920, 1921 -
Obywatele-Polacy
Miasta Katowic
w r. 1922

wykuty został na płycie z marmuru kieleckiego. „Obramowanie oraz korona na tablicę w formie orła piastowskiego i herbu miasta Katowic wykonane zostały z kamienia krzeszowickiego”. Autorem tablicy był znany artysta rzeźbiarz prof. Tadeusz Błotnicki z Krakowa.

UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA TABLICY

Niedziela 17 czerwca 1923 roku. Tłum zbierał się już od wczesnych godzinnych rannych. Odsłonięcia dokonał prezydent Stanisław Wojciechowski. Zgodnie z oficjalnym programem byłem gospodarzem tych uroczystości. Program przewidywał

"[...] a) przemówienie Pośła Korfantego i oddanie tablicy miastu w opiekę, b) odsłonięcie tablicy przez Pana Prezydenta Rz. P., c) odpowiedź Prezydenta miasta Dr. Górnika. Następnie uroczyste udekorowanie przez P. Prezydenta Rzepl. orderami «Polski Odrodzonej» osób, odznaczonych tym orderem za zasługi, położone koło przyłączenia Górnego Śląska do Polski". Po akcie dekoracji przemaszerowały przed tablicą oddziały wojska i «związki».

Gości tego dnia zaprosiłem do naszego domu na uroczysty poczęstunek i obiad.

Restauracja i Sala Powstańców

früher: „Reichshalle”
Właśc. Wyczyszczok, Józef
plac Wolności 3
Telefon 325-27



empfiehlt
sein erstklassiges Restaurant sowie großen und kleinen
Saal für große und kleine Diners
für Vergnügungen, Hochzeiten und Versammlungen.
Festessen jeglicher Art auch außer Haus / Erstklassige
Küche: Menus und Speisen à la carte, warme Vorspeisen
und reichhaltiges kaltes Büfett den ganzen Tag.
Detailverkauf von Wein, Schnaps und Likören / Gutgepflegtes Bier

Reklama. Restauracja i Sala Powstańców (1935). Źródło: 75. Alter Turnverein Kattowitz. 1860-1935, Zbiory: ŚBC.

REICHSHALLE

W sali koncertowali wybitni soliści, między innymi Ignacy Jan Paderewski, który właśnie tutaj dał 27 października 1901 roku jedyny koncert na śląskiej ziemi. Reichshalle służyła również zebraniom i zjazdom niemieckich organizacji społecznych, sportowych i kulturalnych. Jego przyjazd do Katowic wzbudził prawdziwą sensację. Został zaproszony przez znakomitego muzyka niemieckiego prof. Oskara Meistera. Ignacy Paderewski przyjechał 26 listopada do Katowic. Na dworcu oczekiwało wielkiego artystę kilku członków zarządu niemieckiego Singvereinu. Gość został przywitany w języku niemieckim. Artysta spokojnie wysłuchał i odpowiedział w języku polskim:

„– Dobrze, ale czy nie ma tu Polaków ?” Wystąpił wtedy St. Rzakowski, który po polsku przywitanie powtórzył. Jak na owe czasy śmiało to wystąpienie wywołało żywe dyskusje w niemieckich sferach towarzyskich, a u ludu polskiego radość.

Kiedy w 1906 roku budynek wykupiła spółka z większościowym polskim kapitałem, w sali mogły odbywać się koncerty polskich chórów oraz spotkania i imprezy polskich organizacji i stowarzyszeń.

Pamiętam jak władze pruskie ze zdumiewającym wręcz uporem utrudniały polskim stowarzyszeniom możliwość gromadzenia się. Właścicielom lokali, którzy użyczali pomieszczeń na spotkania, zwyczajowo odbierano koncesję na sprzedaż wódki i piwa. Robotnicy usiłując przechytrzyć władze próbowali gromadzić się wieczorami około godziny 22. Sprytni urzędnicy wprowadzali więc szybko zakazy na koncesję nocną. Właściciele lokali zmuszani byli w ten sposób do uległości i dlatego nie zezwalali na zgromadzenia.

Wspominałem od tym z mównicy w Reichstagu, aby prawo do zgromadzeń posiadało regulacje na poziomie ogólnokrajowym:

Przed rokiem zwołaliśmy w Katowicach zebranie ludowe w Reichshalle [1903 przyp. red.]. Kiedy dowiedział się o tym trzeci zastępca burmistrza, który sprawuje nadzór nad policją, to zaczął szukać jakiegokolwiek powodu, by nie wydać zgody na to zgromadzenie. Nagle dowiedział się, że gdzieś tam odnotowano jeden czy dwa przypadki tyfusu, więc natychmiast ogłosił w całym mieście stan zagrożenia epidemią. Na jego nieszczęście w ten sam dzień zwołali swoje zgromadzenie hakatyści. I to była dla tych panów trochę

nieprzyjemna sytuacja. Hakatyści złożyli skargę, my też, i prezydent regencji w Opolu, prawdopodobnie, aby zachować hakatystów w zdrowiu i dobrym samopoczuciu, odwołał epidemię – to znaczy zakaz – przez co naturalnie i my mogliśmy skorzystać z naszych praw i odbyć zgromadzenie.

ODPOCZYNEK. BERNHARDSTRASSE 41 (ul. Powstańców 23)

Moja Korfantówka. Willa którą zakupiliśmy z Elżbietą od Paula Frantziocha katowickiego mistrza budowlanego. Dawała nam poczucie spokoju. Dokonaliśmy w niej kilku przeróbek dostosowując na własne potrzeby. To był dobrze zorganizowany dom. Przyjmowaliśmy w nim wybitnych gości. W remoncie pomagał mój szwagier budowniczy Jan Szprot.

Aleksandra Goniewicz



Janicki Stanisław „Śląsk w krzywym zwierciadle”. Zbiory: ŚBC.

W opowiadaniu wykorzystano:

Informacje prasowe

„Gazeta Robotnicza” 1922, nr 228 [z 7 X]; 1930, nr 149 [z 2 VII], nr 216 [z 19 IX]

„Młody Krajoznawca Śląski” 1936, R. 3, nr 6-7 [z XI-XII]

„Nowiny Codzienne” 1935, nr 263 [14 XI]

„Polska Zachodnia” 1930, nr 172 [z 5 VII]

„Polak” 1920, nr 284 [z 14 XII]

„Polonia” 1930, nr 2057 [z 29 VI], nr 2061 [z 3 VII]

„Przemysłowo-Handlowy Kurjer Sosnowiecki” 1901, R. 1, nr 39 [z 22 IX]

„Przyjaciół Pieśni” 1938, nr 5 [z V]

Fragmenty książki A. Goniewicz, Korfanty, jakiego nie znacie



Janicki Stanisław „Śląsk w krzywym zwierciadle”. Zbiory: ŚBC.



Pocztówka. Kobieta z papierosem. Zbiory: Polona.



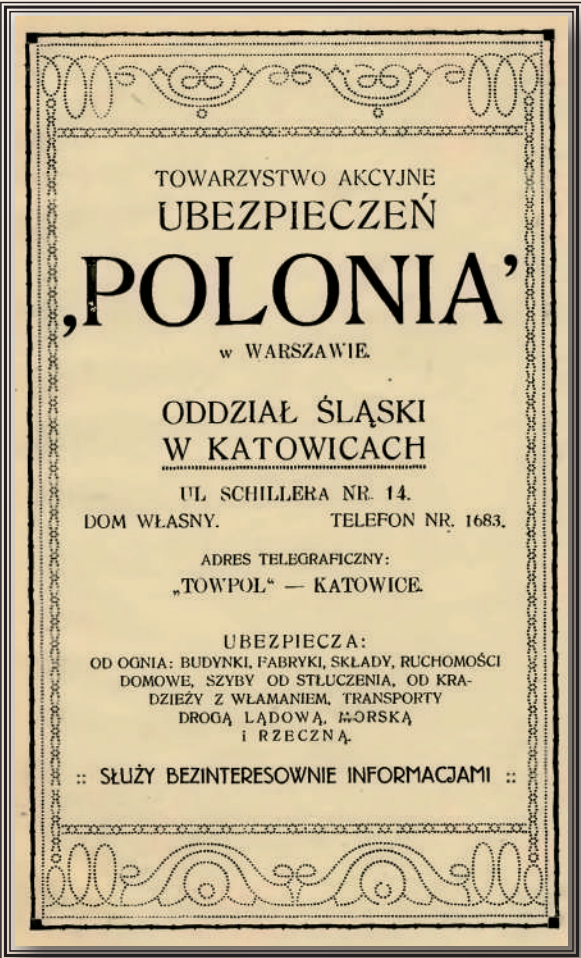
Pocztówka. Kobieta w kapeluszu. Zbiory: Polona.



Plan miasta Katowic [ca 1900]. Zbiory: Polona

 LEGENDA

1. Hotel „Savoy” (Holtzestrasse, ob. ulica Mariacka).
2. Bahnhofstrasse, ob. ul. Dworcowa.
3. Rathausstrasse, ob. ul. Teatralna.
4. Budynek dawnego Stadttheater (późn. Teatr Polski w Katowicach), ob. Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego.
5. Grand Hotel Wiener przy Schlosstrasse (ob. ul. Zamkowa).
6. Dawna Schneiderstrasse Nr 8 z pierwszą restauracją w tym miejscu „Tucherhaus” lub „Tucher-Bräu”.
7. Nieistniejący pomnik dwóch Cesarzy Wilhelmsplatz (ob. Plac Wolności).
8. Reichshalle (Restauracja i późn. Sala Powstańców).
9. Willa rodziny Korfantych (wcześniej własność Paula Frantziocha) przy Bernhardstrasse 41 (ob. ul. Powstańców 23).





ADAM KOCUR

W historii każdego miasta są postaci, które na trwałe zapisują się w jego tożsamości. Do grona takich osób bez wątpienia należy Adam Kocur – działacz społeczny, polityk i wieloletni gospodarz Katowic, który w kluczowym momencie dziejowym współtworzył fundamenty nowoczesnego samorządu i miejskiej wspólnoty.



Urodzony 1 maja 1894 roku w Kuźni Raciborskiej, już jako młody człowiek angażował się w działalność niepodległościową. Walczył w Powstaniu Wielkopolskim, uczestniczył w II i III Powstaniu Śląskim, współorganizował żandarmerię powstańczą. Po powrocie części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku związał się z Policją Województwa Śląskiego. Dekretem Ministra Spraw Wewnętrznych z 27 listopada 1926 roku został mianowany głównym komendantem Policji Województwa Śląskiego, pełniąc tę funkcję do maja 1928 roku. Był posłem do Sejmu Śląskiego II, III i IV kadencji z ramienia Narodowo Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. Ponadto był działaczem Związku Powstańców Śląskich, Polskiego Związku Zachodniego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku. Pełnił funkcję prezesa wojewódzkiego Związku Oficerów Rezerwy. 30 maja 1928 roku, mając zaledwie 34 lata, został wybrany na prezydenta miasta Katowice. Urząd ten sprawował do 3 września 1939 roku. Był to czas dynamicznych przemian i budowania nowoczesnego oblicza miasta.

Z inicjatywy Kocura rozbudowywano ulice i arterie komunikacyjne, rozwijano budownictwo mieszkaniowe, wznoszono gmachy publiczne i szkoły, modernizowano kanalizację, wodociągi oraz oświetlenie. Powstawały parki i planty, nowe obiekty użyteczności publicznej, a także nowoczesne instytucje edukacyjne. Za jego kadencji rozpoczęto budowę monumentalnego gmachu

Muzeum Śląskiego, finansowaną przez Skarb Śląski i gminę Katowice, który w 1939 roku został zrównany z ziemią przez hitlerowców. Zainicjował także budowę polskiego stadionu narodowego na wzór Olympiastadionu w Berlinie, którego projekt był gotowy w 1939 roku – ambitna koncepcja miała stać się symbolem siły i nowoczesności regionu. Niestety wybuch II wojny światowej całkowicie przekreślił te plany.

Winniśmy jednak pamiętać, że Adam Kocur odegrał szczególną rolę w okresie dynamicznego rozwoju Katowic w dwudziestolecie międzywojennym. Jako prezydent miasta potrafił łączyć wizję z pragmatyzmem – dbał zarówno o rozwój infrastruktury, jak i o sprawy społeczne. Za jego kadencji Katowice umacniały swoją pozycję jako stolica autonomicznego województwa śląskiego i ważny ośrodek administracyjny, gospodarczy oraz kulturalny regionu. Był człowiekiem głęboko zaangażowanym w sprawy Śląska i jego mieszkańców. Jego działalność wykraczała poza bieżącą politykę – koncentrowała się na budowaniu silnej, nowoczesnej wspólnoty miejskiej. W czasach niełatwych decyzji i dynamicznych przemian potrafił podejmować odpowiedzialność za rozwój miasta, pozostawiając po sobie trwałe efekty swojej pracy.

Wybuch II wojny światowej spowodował, że Adam Kocur ponownie założył mundur. Wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdzie m.in. pełnił służbę

jako dowódca jednostki obrony wybrzeża w Wielkiej Brytanii. Po wojnie pracował w UNRRA w Niemczech Zachodnich. W 1949 roku podjął studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a w grudniu 1951 roku przyjął święcenia kapłańskie. Był proboszczem we Rosenhain w Bawarii. Od 1957 roku pełnił obowiązki kanclerza kurii dla Polaków w Niemczech we Frankfurcie nad Menem. Tam zmarł 12 stycznia 1965 i spoczął na miejscowym cmentarzu. Został odznaczony: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi I kl. Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi RP,

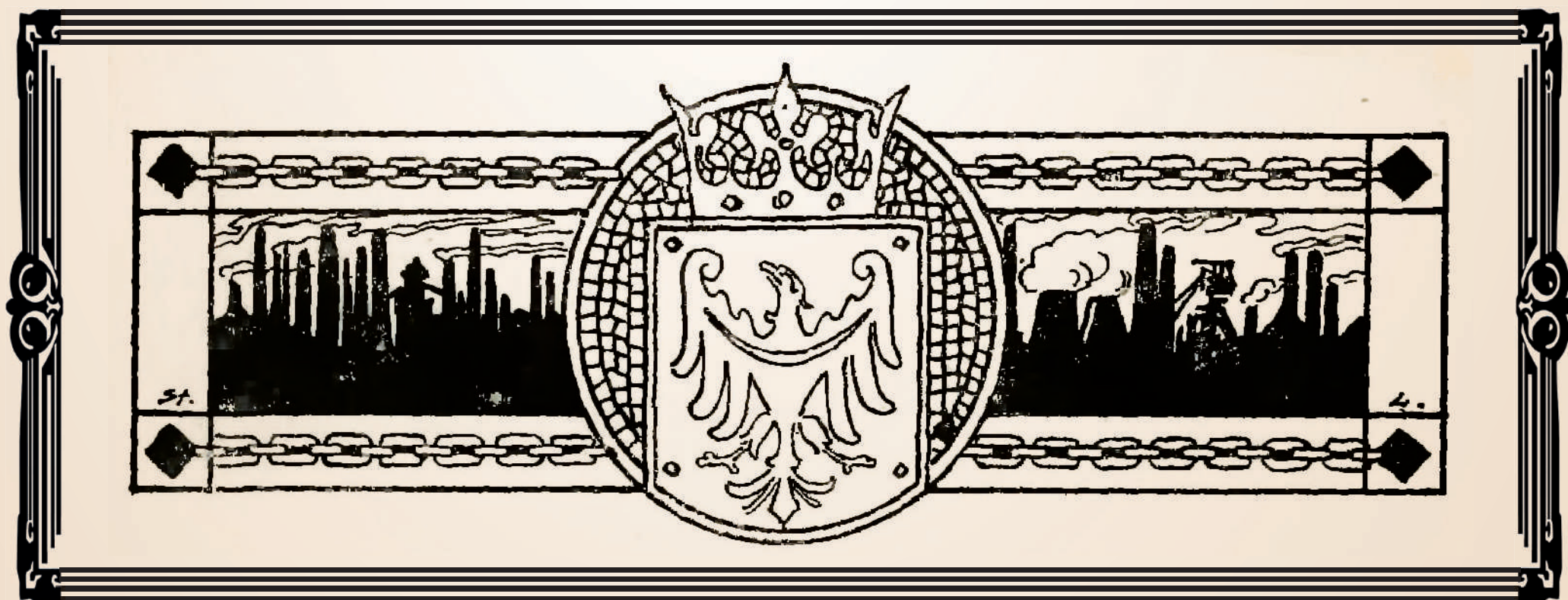
Upamiętniając Adama Kocura, przypominamy sobie, że historia Katowic to nie tylko daty i wydarzenia, ale przede wszystkim ludzie – ich odwaga, zaangażowanie i wizja przyszłości. To dzięki takim postaciom miasto mogło rozwijać się i umacniać swoją pozycję na mapie Polski.

Dziś, patrząc na współczesne Katowice, warto pamiętać o tych, którzy przed laty kładli podwaliny pod ich rozwój. Adam Kocur pozostaje jedną z najważniejszych postaci w historii miasta – symbolem odpowiedzialnego samorządowca i oddanego działacza na rzecz lokalnej społeczności.

Barbara Kowaczek-Jędrasik

Zdjęcie portretowe Adama Kocura, przedwojennego prezydenta Katowic przed 1939 rokiem (Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji). Zbiory NAC

Fotografia grupowa uczestników zjazdu. Widoczny m.in.: przewodniczący obrad prezes Polskiego Związku Atletycznego prezydent Katowic Adam Kocur (siedzi w prezydium w środku) Fot: Datka Czesław. Zbiory NAC



ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Aleksandra Goniewicz, Barbara Kowaczek-Jędrasik

SKŁAD I ŁAMANIE: Katarzyna Kiołbasa

ISBN 978-83-67490-58-0 Nakład: 1.000 egz.



Województwo
Śląskie



INSTYTUT
IM. WOJCIECHA
KORFANTEGO

Regionalny Instytut Kultury
im. Wojciecha Korfantego jest
instytucją kultury Samorządu
Województwa Śląskiego.